Nr. 70. Kraków, środa 27 marca 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 2 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctw. ameryk.

Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 54.095. Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Tryumf czy klęska?

Z wielkiem zadowoleniem głoszą pisma stojące na usługach Koła polskiego, że jeszcze w tym tygodniu rozpocznie się pierwsze czytanie noweli kanałowej. Jeszcze kilka przedłożeń załatwi parlament we wtorek i środę, zaś ostatnie dni bieżącego tygodnia, ostatniego przed feryami świątecznemi, poświęcone zostaną noweli, która w ten sposób dostanie się do komisyi. Jako „sukces“ nowego prezesa Koła głoszą fakt zaniechania opozycyi przeciw pierwszemu czytaniu ze strony Związku niemiecko-narodowego, a takie ustępstwo obowiązuje naturalnie Koło do wzajemnych usług, które się ujawniają w zabiegach Koła około doprowadzenia do kompromisu między Czechami a Niemcami co do wniosku Körnera.

Przypuśćmy, że parlament już przeprowadził pierwsze czytanie noweli i odesłał projekt do komisyi. Czy to można uważać za gwarancyę budowy przynajmniej części kanału nowelą objętej i czy Galicya robi wogóle jakiś interes na tego rodzaju załatwieniu jej prawa zagwarantowanego jej sankcyonowaną ustawą z r. 1901? Na pytania te dał odpowiedź poseł Kędzior — jak wiadomo jeden z najgorliwszych działaczy za budową kanałów, w mowie wygłoszonej na posiedzeniu Koła z piątku 22 bm., na którem przeprowadzono dyskusyę kanałową. Otóż poseł Kędzior stwierdził 1) że z kwoty 310 milionów objętej nowelą na budowy kanałowe przeznaczono dla Galicyi tylko 64,200.000 kor., w czem objęte już są koszta kanalizacyi Wisły pod Krakowem, 2) że połączenie kanałowe Galicyi z Odrą i Dunajem zostaje odroczone do „późniejszego terminu“ tj. na czas zupełnie nieokreślony, 3) że kawałek kanału (od granicy śląskiej do Dniestru), którego budowę nowela ma właśnie zapewnić, ma być dokończona do r. 1927, co jest jeszcze niepewnem wobec tego, że środki na tę budowę nie są preliminowane a tylko „zapewnione“.

Drugi mowca w tej dyskusyi poseł Kozłowski podniósł (podajemy wedle komunikatu rozesłanego przez prezydyum Koła) 1) że pierwsze czytanie nie zabezpiecza jeszcze przeprowadzenia noweli; 2) że przedłużenie okresu budowy, jakie zawarte jest w noweli, sprzeciwia się ustawie z r. 1901; 3) że brak w noweli terminu ukończenia budowy kanałów; 4) że trzeba będzie dopiero pilnować, aby do każdego budżetu kwota potrzebna do budowy była wstawiona.

Mamy zatem z ust kompetentnych potwierdzenie, że nowela, ekrzyczana jako „wielka zdobycz“, niczego nie zapewnia i w żadnym razie nie może być uważaną za odszkodowanie za to, co kraj miał otrzymać i za to, co inne kraje już otrzymały. Jeżeli kraje alpejskie otrzymały już nierentujące się koleje, a Czechy otrzymały regulacyę i kanalizacyę rzek, nie mówiąc już o tem, że nowela daje Czechom więcej niż Galicyi, to z pewnością niema powodu do tryumfu; przeciwnie, obecny obrót sprawy należy uważać za klęskę żywotnych postulatów kraju.

Żeby jeszcze przynajmniej istniała jakaś pewność, że bodaj ta nowela stanie się ustawą! Ale tej pewności wcale niema; przeciwnie — sytuacya parlamentarna jest tego rodzaju, że dojście noweli do skutku jest poważnie zakwestyonowane. Związek niemiecko-narodowy, godząc się na pierwsze czytanie, nie zobowiązał się wcale do głosowania za meritum sprawy; wiadomo, że w łonie Związku dwie silne grupy: posłowie alpejscy i posłowie radykalni (obóz Wolfa) są zasadniczymi przeciwnikami „prezentu dla Galicyi“ i żadne argumenty kompromisowe dra Lea nie wpłyną na zmianę postanowienia Tyrolczyków i Styryjczyków. Radykali w swej nienawiści do Czechów nie chcą dopuścić do uchwalenia noweli pod pozorem, że przyznaje ona czeskiej części Czech większe korzyści niż niemieckiej, a zresztą stanowisko Wolfowców wobec najsłuszniejszych potrzeb Galicyi nie zależy zupełnie od ich strony ekonomicznej, lecz od politycznego zapatrywania się tych krzykaczów na wszystko leżące poza punktem widzenia ultraniemieckiego.

Jeżeli się jeszcze uwzględni, że chrześcijańsko-socyalni nie oświadczyli się za nowelą, zajmując stanowisko wyczekujące ze względu na niespełnienie ich żądań odnośnie do skanalizowania Dunaju pod Wiedniem i jeżeli się uwzględni, że rząd hr. Stürgkha ani palcem nie ruszył dla poparcia noweli, można sobie wyobrazić, jaki ją los czeka.

Koło polskie chce wmówić w naiwnych, że pierwsze czytanie noweli jest „tryumfem“ jego polityki, a w rzeczywistości nowela jest klęską dla kraju, przypieczętowaniem 10-letniego oszustwa!

Listy warszawskie.

Warszawa, 21 marca.

Objawy systemy rusyfikatorskiego. — Co kraj „zyskał“ na Dumie. — Przyjazd cara do Warszawy. — Z działalności bojówki P. P. S.

Poza reformami rusyfikatorskiemi na szerszą skalę, wygotowanemi w carkiej Dumie, każdy dzień niemal przynosi nowe prześladowania polskości w rozmaitych dziedzinach życia. Na wschodnich krańcach Królestwa, na terytoryum przyszłej gubernii chełmskiej, mnożą się kary za t. zw. „tajne nauczanie“. Na kolejach ruguje się Polaków bez litości. Tak np. na drodze warszawsko-wiedeńskiej wydalono naraz ze służby technicznej na linii od Rogowa do Rudnik 290 pracowników. Wielu z nich służyło po kilkanaście lat, pozdawało niedawno odpowiednie egzamina i — czekało awansu. Niema dnia, aby nie zawiadamiano po kilku urzędników, że „spadli z etatu“. Na kolei nadwiślańskiej wyrzuca się konduktorów Polaków, a na ich miejsce przyjmuje się wysłużonych podoficerów i szeregowców-Rosyan. Wśród tych ostatnich element, polecany przez „Ochranę“, przoduje.

Władze szkolne występują coraz gorliwiej przeciwko polskości w szkołach prywatnych. Tak np. inspektor rządowy tych ostatnich wydał rozporządzenie, na mocy którego nagłówki w dziennikach klasowych i rozkład lekcyj mają być obowiązkowo prowadzone po rosyjsku. Przekład polski może być dodawany tylko przy wyszczególnianiu przedmiotów, wykładanych w języku polskim. Ten sam inspektor zwrócił baczną uwagę na podręczniki, używane w szkołach polskich i zażądał, aby posługiwano się wyłącznie takiemi, które zatwierdziła władza rosyjska. Zwłaszcza wielkie zgorszenie wywołał fakt, że w szkołach polskich używane są między innemi podręczniki, wydane (o zgrozo!) w Krakowie.

Izba skarbowa piotrkowska nadesłała do łódzkiej Kasy powiatowej okólnik ministeryalny, nakazujący urzędnikom tej instytucyi używania w biurze wyłącznie rosyjskiego języka. Tak samo zobowiązano ich do posługiwania się językiem urzędowym i ze stro-

---

HERMAN BANG.

Bracia Bedini.

(Ciąg dalszy).

Betty jednak nie zważał na to i szybkimi krokami mierzył pokój tam i napowrót.

Ujrzawszy w kącie wełniany koc, narzucił go na plecy Giovanniego.

— Okryj się — rzekł — nie możesz przecie tak siedzieć.

Koc spadł z ramion Giovanniego.

— Okryj się! — zawołał szorstko Betty. — Brakowało tylko, abyś się zaziębił.

Giovanni usłuchał, otulił się kocem, a Betty chodził dalej silnie wzburzony. Wreszcie stanął przed Giovannim i rzekł stanowczym głosem:

— Giovanni, musisz stąd wyjechać. Musisz wyjechać.

Giovanni siedział nieruchomo.

— Słuchaj, Giovanni, to do niczego dobrego nie doprowadzi. Obaj musimy wyjechać.

Wtedy dopiero Giovanni jakby się ze snu obudził i odrazu pojął całe swe położenie. Przetarł ręką oczy i rzekł:

— Dobrze, dobrze. Możebyś się zajął tym wyjazdem.

Poczem oparł głowę o stół i znów zapadł w stan zupełnej apatyi.

Betty wyszedł. Udał się do dyrektora i załatwił sprawę odjazdu o tyle pomyślnie, że obydwaj byli wolni za tydzień. Dzień wyjazdu był już postanowiony.

Nazajutrz wieczorem Giovanni jeździł i skakał jak szalony. Powinęła mu się nagle noga, spadł, koń się potknął i upadł, przygniatając go całym ciężarem swego ciała. Powstał popłoch i zamieszanie. Podniesiono straszliwie zgniecionego i okaleczonego Giovanniego. Trudno było odrazu orzec, czy zgnieciona została klatka piersiowa, to tylko było widocznem, iż złamał on nogę powyżej kolana.

Nastąpił stan gorączkowy i w ciągu dni czternastu Giovanni leżał między życiem i śmiercią.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Przez całe dwa tygodnie leżał Giovanni bez pamięci i przytomności. Rzucał się w gorączce tak silnie, iż musiano go przywiązać do łóżka. Potem siły go opuściły i nastąpił kryzys z silną, trawiącą gorączką. Leżał rozpalony, z gorejącemi oczami, bez ruchu i bez głosu.

Codziennie godzinami całemi wysiadywał Betty na krześle obok łóżka chorego i wpatrywał się z trwogą w twarz przyjaciela.

Gdy już minął kryzys, przyszedł Giovanni do przytomności i wzrok jego padł na stroskaną twarz Betty'ego. Chciał coś przemówić, język jednak odmówił posłuszeństwa. Uśmiechnął się tylko i uniósł zlekka rękę. Czuł zmęczenie i ociężałość, jakby wszystkie członki jego nalane były ołowiem.

Żywa radość rozbłysła w oczach Betty'ego: widział już w twarzy Giovanniego iskrę przytomności.

Giovanni zapadł znów w senność. Betty podniósł się z krzesła, wyszedł cicho na palcach z pokoju i udał się do lekarza dyżurnego.

— Panie! — rzekł wzruszonym głosem, zaledwo przestąpił przez próg pokoju lekarza. — Panie, on mię poznał!

Olbrzymi, blady Betty stał przed lekarzem i płakał jak małe dziecko.

Giovanni począł powoli przychodzić do zdrowia. Klatka piersiowa nie była uszkodzoną; złamaną nogę umieszczono w łupkach. Odczuwał miłe znużenie, coś jakby półsen we dnie i noce.

Pewnego razu siedział Betty przy łóżku, Giovanni zaś trzymał go za rękę i delikatnie ją głaskał. Betty wysunął łagodnie swą dłoń z wydelikaconej, przeźroczystej i jak alabaster białej dłoni przyjaciela. Giovanni leżał, długo milcząc, wpatrzony w spokojne, regularne rysy Betty'ego. Zdawało mu się, iż Betty jest dziwnie smutny.

— Betty — zapytał — czemuś tak smutny i zamyślony?

Betty drgnął.

— Zbudziłeś się już? — odrzekł. — Nie wiedziałem o tem. Mylisz się, nie jestem smutny.

Giovanni jednak widywał często, jak Betty, sądząc, iż ten śpi, siedział zamyślony, jakby zdrętwiały, słyszał często krótkie, przyciszone westchnienia przyjaciela.

— Betty — rzekł — nie chcę, abyś całymi dniami tu przesiadywał.

— Dlaczego?

— Nie chcę. Nie wytrzymasz tego. Rozchorujesz się.

— Dobrze mi tu, Giovanni. Chcę siedzieć przy tobie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nami, dopuszczając jeden jedyny wyjątek. Mianowicie wolno mówić po polsku z tymi włościanami, o których się wie napewno, że języka rosyjskiego nie znają. Prezes sądu okręgowego, Timofiejew, nakazał usunąć napisy polskie w nowym gmachu hipoteki, umieszczone tam nad kancelaryami rejentów — obok napisów rosyjskich.

Jednem słowem „konstytucyjna“ Rosya konsekwentnie zmierza na drogę tradycyj Hurki, co sobie szerokie koła społeczeństwa naszego uświadamiają coraz bardziej. Jeśli gdzie jeszcze istniały pewne nadzieje na Dumę, to i te nikną szybko pod wpływem ostatnich wypadków. Głosowanie kadetów za upaństwowieniem kolei wiedeńskiej było ciosem bardzo przykrym dla wielu, ślepo wierzących w „postępową“ Rosyę. A rola rozmaitego rodzaju liberałów i radykałów w walce o Chełmszczyznę może zniszczyć do szczętu ostatnie iluzye. Albowiem postępowa prasa rosyjska, uznawszy Chełmszczyznę za teren walki „dwóch nacyonalizmów“, przestała się nią interesować, a na ostatnich posiedzeniach komisyi chełmskiej nietylko kadeci, ale nawet trudowicy świecili nieobecnością.

O znaczeniu Dumy dla Królestwa Polskiego wypowiedział się bardzo charakterystycznie jeden z menerów „Koła“ petersburskiego, a zarazem najlepszy znawca stosunków ekonomiczno-finansowych — poseł W. Żukowski. Stwierdził on mianowicie, że kiedy w r. 1905 przewyżka dochodów Rosyi z Królestwa nad wydatkami na cele tego ostatniego wynosiła 15 milionów rubli (bez łapówek), to obecnie przewyżka ta sięga już 40 milionów. „Tyleśmy na istnieniu Dumy zyskali“ — oświadczył Żukowski wypytującemu go o Dumę dziennikarzowi. Miał, oczywiście, na myśli „zyski“ tylko finansowej natury, bo inaczej musiałby wymienić cały szereg „zdobyczy“ dumskich — aż do oderwania Chełmszczyzny włącznie.

Co do przyjazdu cara, grożącego Królestwu, to krążą tu o nim dwie odmienne wersye. Według jednej ma on nawiedzić Warszawę dnia 28 maja, według innej — postanowił wcale nie przyjeżdżać, o czem miał stanowczo powiedzieć Skałłonowi.

Organizacyi bojowej P. P. S. udało się unieszkodliwić niebezpiecznego prowokatora — Jegora Bubnowa. Bubnow służył w „Ochranie“ od r. 1905. Pochodził z Moskwy, gdzie również był w stosunkach z „Ochraną“. Przyjechawszy do Warszawy, pracował w organizacyi wojskowej, zdradził szereg żołnierzy-rewolucyonistów oraz, ostatnio, naszych towarzyszy. Został zabity przez bojowców P. P. S. 28 go lutego. Nieco wcześniej organizacya bojowa P. P. S. sprzątnęła zawodowego bandytę — Mieczysława Jagiełłę, który znał wielu towarzyszy z organizacyi naszej i groził im policyą.
Swój.

Protest przeciw barbarzyństwu Rosyi.

Zgromadzenie ludowe, odbyte w niedzielę w Krakowie w cyrku Edison zamieniło się w potężną demonstracyę przeciw okrucieństwom krwiożerczego caratu, dokonanym na ludach obcych i własnych.

Zgromadzenie zagaił tow. Kazek. Przewodniczącym wybrano tow. Tellera.

O rozbiorze Persyi

referował tow. E. Haecker: Persya przypomina dziś Polskę. Przeciw rozbiorowi Persyi protestuje tylko międzynarodówka, tylko proletaryat całego świata. Zupełnie tak jak Polska chciała Persya podźwignąć się ze swej słabości, ale rząd rosyjski przekupstwem i gwałtem do tego nie dopuścił—Persya spotkała się z tym samym losem.

Zwycięstwo Japonii wzbudziło echo u innych narodów Wschodu. Chiny odrazu zrzuciły jarzmo Mandżurów, widzimy ruch w Egipcie, Indyach i Persyi.

Persya była oddawna upatrzonym łupem dwóch państw: Rosyi i Anglii. Przez władcę perskiego, który brał pieniądze od Rosyi, jak ostatni król polski, utrzymywała Rosya Persyę w niemocy. Pod wpływem zwycięstwa Japonii dokonała się rewolucya perska, która napędziła szacha i wprowadziła parlament (medżilis).

Mowca omawia obszernie znane czytelnikom zajścia w Persyi. Rząd rosyjski tymi samymi gwałtami dusi niepodległość Persyi, jak to robił w Polsce. Nikt nie protestuje przeciw temu, tylko jeden proletaryat. Jeżeli pomódz nie możemy, to chcemy dać świadectwo prawdzie, że nie przyjmujemy spokojnie zbrodni, dokonanej na wolnym narodzie, piętnujemy tych tyranów rosyjskich i kramarzów angielskich, którzy godzą się na to. Zniszczenie ustroju kapitalistycznego a zwycięstwo socyalizmu przyniesie Wolność katowanym narodom. (Burzliwe oklaski i brawa).

O katowaniu więźniów politycznych

referował poseł tow. Marek: Jeżeli chodzi o zbrodnie caratu, ta nie ma dość tematu, aby wykazać, jak potwornym i zbrodniczym jest ten rząd. W polityce zagranicznej — rozbiór Persyi, w polityce wewnętrznej druga Duma, w kuźniach spiclowskich stwarza się podstawy polityki. Człowieka uważa się za zwierzę, katuje się i torturuje. W r. 1907 wzmógł się system katorgi, budowano nowe więzienia, liczba katorżan doszła do **28.000**. Więzienia przepełnione, brak powietrza i brak pożywienia stwarzają straszne stosunki.

Ponad te zbrodnie przeważa prowokacya ze strony urzędników więzień. Więzień nie jest pewien ani dnia, ani godziny. Nie wie, czy spoglądającego przez otwór nie zastrzeli żołnierz. Gdy nie ukłoni się urzędnikowi, zostaje katowany rózgami. To napięcie nerwowe, ten stan niesłychany sprawia, że ludzie w katorgach dostają pomieszania zmysłów, nie mówiąc już o suchotach i skorbucie. Więźniowie wolą śmierć ponieść na miejscu, aby tylko nie ponieść strasznej kary chłosty. Pisze jeden z więźniów, że chorego za małe przewinienie skazano na **100** rózeg. Pomocnik po 30 razach wstrzymał egzekucyę, gdyż kiszka stolcowa wyszła mu na wierzch! Naczelnik kazał go nadal bić po plecach. Prócz tego wtrącono go do karceru. Na krew zranionego posypuje się sól. Takiego człowieka wtrąca się do karceru ciepłego, który jest opalony do 30° ciepła. (Poruszenie). Tak dzieje się na Sybirze, taksamo jednak tuż przed naszemi oczyma w Warszawie, Wilnie, a szczególnie w Pskowie.

„Zbuntowanych“ więźniów zamyka się do karceru zimnego i wstawia się kubeł z nieczystościami i trzyma się dniami, tygodniami, a nawet miesiącami.

Raz więźniowie rozbili drzwi i wylali wszystko na korytarz. Wystąpiło wojsko i padły strzały i stało się zadość „sprawiedliwości“.

My, szczególnie Polacy, wiemy, co znaczyła ręka caratu. Rzeź Pragi, powstania, Sybir, szubienice naszych towarzyszów świadczą czem jest władza w rękach caratu, jakiemi były tortury, jakiemi męczono nasz naród. Teraz toczy się walka proletaryatu całej Rosyi przeciw caratowi, a nietylko jednego narodu. Kto może wystąpić przeciw Rosyi?! Rządy, kapitaliści, którzy mają procenty od rent, od papierów rosyjskich. Tylko proletaryat całego cywilizowanego świata protestuje przeciw temu.

O rewizyę procesu posłów socyalistycznych II Dumy.

Słynny spisek w 1907 r. jest jednem z ogniw w polityce caratu. Przez karty historyi Rosyi przewija się zbrodnia wobec własnego narodu. Iwan Groźny, który własnoręcznie łupił oczy swym poddanym, był przynajmniej szczery; Mikołaj II tego robić nie może, gdyż ma się tu do czynienia z masami. Gdy wreszcie carat ustąpił przed potęgą strejku kolejowego i dał konstytucyę, zaraz zaczął przemyśliwać nad obaleniem tego, co dał. Rozpędził I Dumę, rozpędził II Dumę, a posłów socyalistycznych wtrącił do katorgi. Ochrana petersburska wypracowała spisek; wysłała prowokatorów, przebranych za żołnierzy pułków petersburskich z memoryałem do posłów socyalistycznych. Aresztowano posłów socyalistycznych rzekomo za spisek przeciw caratowi, zasądzono na tajnej rozprawie i wysłano do katorgi. Dopiero niedawno, dzięki wyznaniu niejakiego Brodzkiego, którego ochrana już w 15 roku zaprzęgła do roboty prowokacyjnej, wyszła cała ta sprawa na wierzch.

Gdy w Serbii zamordowano parę królewską, to dwory europejskie zamknęły swoje bramy przed królem Piotrem, ale gdy idzie o zamach na posłów socyalistycznych, to nie ma tej uczciwości.

Tylko proletaryat całego świata protestuje przeciw tej zbrodni i domaga się rewizyi procesu niewinnie zasądzonych posłów socyalistycznych II Dumy.

I proletaryat polski przyłącza się do tego głosu protestu. Musimy pracować, ażeby zmienić opinię, aby obróciła się ona przeciw rządom, a stanęła w obronie uciśnionych i katowanych ludów. (Burzliwe oklaski).

Następnie zabrał głos, przywitany oklaskami, **tow. Biełousow.** Towarzyszki i towarzysze! Sprawa frakcyi socyalistycznej II Dumy jest najnikczemniejszym czynem caratu. Nie będę wam opowiadał, bo tow. Marek doskonale ją omówił.

Robi się spisek, wmawia się, że ten spisek zrobiła frakcya socyalistyczna, aresztuje się ją, nie da się jej mówić na tajnej rozprawie, wysyła na katorgę.

Kto chce dobra swej ojczyzny, kto chce rzeczywistej wolności, ten musi protestować przeciw tej prowokacyi.

Hasło rewizyi procesu jest hasłem rewolucyjnem. Nie jest to bowiem rewizya tego tylko procesu, lecz wszystkich procesów politycznych.

Carat nie ma prawa rządzić w Rosyi.

Dziękuję wam za owacyę, jaką mi urządziliście i proszę was o walkę, o rewizyę procesu i walkę z caratem. Rewizya procesu będzie końcem caratu. To walka o wolność, którą każdy musi podjąć.

Carat nie ma prawa więcej rządzić. (Burzliwe oklaski).

Poczem przewodniczący tow. Teller odczytał następującą

rezolucyę:

I. „Zgromadzeni w dniu 24 marca 1912 r. robotnicy krakowscy wyrażają oburzenie najgłębsze z powodu okrucieństw dokonanych przez rząd na więźniach politycznych. Przejęci wstrętem i oburzeniem z powodu tortur i krwawych orgij, odbywających się w więzieniach rosyjskich, protestujemy przeciwko nadużyciom rządu rosyjskiego, który bezbronnych więźniów oddaje w ręce znęcających się nad nimi oprawców.

II. Zgromadzeni protestują przeciw haniebnej zbrodni rządu carskiego, który z pomocą nikczemnej i podłej prowokacyi swej ochrany pozbawił wolności całą frakcyę socyalno-demokratycznych posłów drugiej Dumy, rozpędził drugą Dumę, a posłów tych skazał na katorgę.

Zgromadzeni zgodnie z całym cywilizowanym światem podnoszą uroczysty protest przeciw rządowi carskiemu i domagają się dla więźniów politycznych w Rosyi: zniesienia kary cielesnej, ludzkich warunków mieszkania i pożywienia, oraz rewizyi procesu frakcyi socyalno-demokratycznych posłów drugiej Dumy.

III. Zgromadzeni protestują przeciw rozbiorowi Persyi“.

Rezolucyę tę wśród burzy oklasków jednogłośnie uchwalono, wobec czego przewodniczący tow. Teller po krótkiem wezwaniu do niesienia pomocy nieszczęśliwym więźniom politycznym zamknął to imponujące zebranie okrzykiem: „Precz z caratem! Niech żyje wolny lud polski!“

Przegląd polityczny.

Przesilenie węgierskie. Hr. Khuen-Hedervary był wczoraj na audyencyi u cesarza; cesarz powierzył mu misyę konferowania z kierownikami węgierskiej polityki w sprawie możności i warunków rozwiązania przesilenia. Hr. Khuen odjechał o godzinie 3 po południu do Budapesztu i dziś rozpocznie rokowania.

Krwawa demonstracya za reformą wyborczą na Węgrzech. W niedzielę po południu odbyło się w Budapeszcie zgromadzenie z udziałem 20.000 ludzi za powszechnem prawem głosowania. Po przemowach wielu posłów, między innymi Justha i hr. Bathyanego, ruszył pochód demonstracyjny. W kilku miejscach przyszło do starcia z policyą, która atakowała białą bronią i strzelała w powietrze. Kilkanaście osób rannych. Dwadzieścia osób aresztowano.

Sejm finlandzki. Po siedmio-godzinnej dyskusyi sejm przyjął w sobotę w nocy adres protestujący według brzmienia komisyi bez zmian i dodatków 105 głosami przeciw 81. Żądane przez socyalnych demokratów oświadczenie, że sejm nie zezwoli na żądanie Rosyi w sprawie odszkodowania za popisowych, nawet gdyby sprawę tę poruszono w sejmie w drodze ustawy, zostało odrzucone 105 głosami przeciw 81.

Żydzi w Rosyi. Duma na tajnem posiedzeniu ukończyła trzecie czytanie ustawy o reformie obowiązku służby wojskowej. W ciągu obrad przyszło do żywej dyskusyi z powodu wniosku postawionego przez kadetów w sprawie skreślenia paragrafu, według którego rodzina żyda usuwającego się od obowiązku służby wojskowej ma być karana grzywną 300 rubli, a ujęcie takiego zbiegłego popisowego ma być nagradzanem. Szereg mowców z opozycyi żądał skreślenia tego paragrafu, gdyż narusza on zasadę odpowiedzialności indywidualnej. Sprawozdawca komisyi obrony państwa i pomocnik ministra spraw zagranicznych oświadczyli się za zatrzymaniem tego paragrafu. Wniosek kadetów został 106 głosami przeciw 101 odrzucony, a cały projekt ustawy 147 przeciw 72 głosom przyjęty.

Tymczasowa konstytucya chińska. Zgromadzenie narodowe w Nankinie uchwaliło konstytucyę tymczasową, zawierającą 56 artykułów. Pomiędzy tymi artykułami godnymi zaznaczenia są:

Prezydent rzeczypospolitej ma być na te stanowisko wybieranym. Ministerstwo jest odpowiedzialnem wobec kongresu narodowego.

Cały system rządów jest splotem konstytucyi francuskiej z amerykańską.

Wszystkie stany chińskie są na zasadach federacyi pomiędzy sobą złączone, zachowując w obrębie stanu prawodawstwo autonomiczne, z tem zastrzeżeniem jednak, że takowe nie może być w sprzeczności z konstytucyą ogólną.

Prawodawstwo ogólne, należy do kongresu narodowego.

Władzę wykonawczą pełni prezydent wraz z zarządami niepodległymi, odpowiedzialnymi przed kongresem. Zarządy miejscowe poszczególnych stanów zachowują typ jednolity. Prezydentów stanów wybiera ludność. Przełożeni poszczególnych zarządów wraz z zarządem centralnym zwołują konferencye naczelnych organów wykonawczych.

Zaprowadza się sądy niezależne. Najwyższe instancye sądów mają mieć swą siedzibę w stolicy.

Kilka stanów, od 3 do 5, stanowią jeden okręg wojenny. Naczelny dowódca wojsk ma być wybieranym przez ogół oficerów armii, wybór ten przedstawia się do zatwierdzenia prezydentowi rzeczypospolitej.

Zjazdy świąteczne.

W ciągu dwóch dni świątecznych 24 i 25 b. m. obradował cały szereg zjazdów politycznych.

We Lwowie obradował zjazd stronnictwa demokratycznego pod przewodnictwem posła Germana. Na zjeździe tym szło głównie o to, żeby obie „demokracye“ krakowskie, mianowicie demokratów z „Nowej Reformy“ i leodemokracyę złączyć w jedną organizacyę. Uchwalono wspólny program, referowany przez br. Battaglię; tylko w kwestyi punktu programowego, dotyczącego stosunku szkoły do kościoła, była różnica zdań, którą załatwiono przez przyjęcie „kompromisowego“ wniosku p. Konstantego Srokowskiego o następującem brzmieniu:

„Wychowanie młodzieży ma być oparte na gruncie narodowym i religijnym, przyczem wyraźnie się zaznacza, że ma stać ono w zupełnej niezależności od interesów partyjnych i klasowych, oraz wpływów, tamujących wolność badań i nauki“.

W kwestyi organizacyi stronnictwa uchwalono: „Krajowy zjazd uznaje jednolitą organizacyę za konieczną i spowoduje rozwiązanie obecnie istniejących organizacyj tam, gdzie w jednem mieście kilka istnieje, a na podstawie dziś uchwalonego programu zawiąże w tych miejscowościach jednolitą organizacyę stronnictwa“.

Prezesem stronnictwa wybrano posła Jahla, a wiceprezesami posłów Bandrowskiego, Jana Kantego Federowicza i Germana.

* * *

Równocześnie odbył się we Lwowie zjazd postępowej demokracyi, zwołany przez posłów Śliwińskiego i Lisiewicza. Z przebiegu obrad wydano następujący komunikat:

„Najważniejszym momentem narad Polskiego stronnictwa postępowego było stwierdzenie, że w Kole polskiem istnieją dwa bloki, nie różniące się ani programowo ani ideowo, a walki toczą się jedynie na tle osobistych i partyjnych ambicyj. Polskie stronnictwo postępowe stoi poza linią tych walk, które uważa za małostkowe i obojętne wobec zadań ideowych. Zebrani uważają za najważniejszy postulat polskiej polityki wytworzenie nastroju w opinii, celem stworzenia w parlamencie wspólnej organizacyi Koła z polskimi socyalistami w interesie gospodarczym kraju, siły i powagi poselskiej reprezentacyi wobec społeczeństwa, rządu i innych narodów“.

* * *

Stronnictwo narodowo-demokratyczne odbyło równocześnie we Lwowie w sali „Gwiazdy“ zjazd przy udziale 400 delegatów. Referat polityczny wygłosił poseł Głąbiński, organizacyjny dr Grabski. Uchwalono przedłożone przez prof. Balasitsa rezolucye, które wzywają do walki z blokiem stronnictw rządowych, nazwanych w rezolucyi „kierunkami głoszącymi politykę brudnych dróg“. Prezesem stronnictwa ponownie został obrany prof. Jan Gwalbert Pawlikowski, wiceprezesem prof. Grabski.

* * *

W Krakowie rozpoczęła w poniedziałek obrady filia narodowej demokracyi: zjazd stojałowszczyków pod przewodnictwem posła Zamorskiego przy udziale około 300 uczestników, którzy po południu udali się na cmentarz, gdzie złożyli wieniec na grobie ks. Stojałowskiego.

KRONIKA.

Kraków, 26 marca.

Nowiny krakowskie.

Pogrzeb tow. Wojciecha Feleksego odbył się wczoraj po południu przy ogromnym udziale towarzyszów partyjnych, kolegów i publiczności. O godz. 3 wyniesiono trumnę z „Collegium medicum“ wśród śpiewu „Duszy, co rzucasz“, wykonanego przez chór „Lutni robotniczej“. Trumnę wzięli na ramiona koledzy i towarzysze zmarłego i ponieśli ją aż na cmentarz. Na czele olbrzymiego pochodu niesiono czerwony sztandar oraz wieńce od komitetu partyjnego P. P. S. D., od zarządu Związku stow. rob. i od towarzyszów i przyjaciół. Nad grobem przemówił tow. Misiołek, żegnając imieniem organizacyi długoletniego towarzysza pracy, poczem chór odśpiewał „W mogile ciemnej“, a na zakończenie zgromadzeni odśpiewali „Czerwony sztandar“.

Pogrzeb odbył się bez ceremonij kościelnych.

Uwięzienie dra Wróblewskiego. W sobotę uwięziła policya dra Augustyna Wróblewskiego. Powód uwięzienia był następujący: Gdy dr Wróblewski przechodził Rynkiem, usiłowało mu wyrwać dwóch agentów policyjnych kilka numerów skonfiskowanej „Sprawy robotniczej“. Dr Wróblewski nie pozwolił sobie odebrać pisma. lecz schronił się do sieni kamienicy przy ul. Brackiej 5. Pospieszyli tam za nim agenci i rozpoczęło się szamotanie. Dr Wróblewski wskoczył na stojącą w sieni pakę i zaczął przemawiać do licznie zebranego tłumu, piętnując szykany policyjne. Agenci sprowadzili dwóch komisarzy i ci odstawili dra Wróblewskiego do aresztów „pod telegrafem“, skąd odesłano go do sądu karnego pod zarzutem zbrodni niebezpiecznych pogróżek z § 99 u. k. Sąd zastanawiał się nad tem, czy dra Wróblewskiego odesłać do zakładu dla umysłowo chorych, ale na zatrzymanie go w areszcie śledczym nie zgodził się, nie uważając tej metody „uspakajania“ takiego delinkwenta za godną cywilizowanego społeczeństwa, i na interwencyę adw. dra Heskiego wypuścił dra Wróblewskiego na wolną stopę.

Szykanowanie dra Wróblewskiego przez policyę krakowską jest zupełnie zbytecznem znęcaniem się nad człowiekiem chorym, a w gruncie rzeczy nieszkodliwym. W Wiedniu, w Berlinie, w każdym wogóle kraju wychodzi sobie takie pisemko jak „Sprawa robotnicza“, któremu policya nigdzie nie robi reklamy. I u nas potrzebne jest takie pisemko do kompletu... W każdym kraju zdarzy się taka postać jak dr Wróblewski i wszędzie ma policya wzgląd z tego rodzaju człowiekiem, obchodząc się z nim łagodnie. I nasza policya powinna zrozumieć, że szykany go nie uchronią, lecz wprost przeciwny wywrą skutek.

Z teatru miejskiego komunikują nam: W sobotę 30 marca wystawia teatr krakowski tragedyę Tadeusza Konczyńskiego „Demostenes“, która w zeszłym roku, grana w Teatrze Wielkim w Warszawie, odniosła wielki sukces artystyczny. Poważne dzieło Konczyńskiego, wolne od wszelkich drastycznych sytuacyj, będzie nietylko pięknym nabytkiem repertuaru sceny krakowskiej, lecz zarazem pożądanym spektaklem dla najszerszych kół młodzieży, która w podniosłej tragedyi wielkiego Greka znajdzie karm dla swych serc i umysłów. Tytułową rolę odtworzy pan Józef Węgrzyn. „Demostenes“ grany będzie w sobotę, niedzielę, poniedziałek i wtorek. Kasa zamawiań rozpoczęła już sprzedaż biletów.

HELENA FILOCHOWSKA.

FRAGMENT.

Tłum aresztantów zakołysał się, zafalował i ze szmeru zmieszanych głosów wybuchnął krzyk:

— Nie będziemy budować nowego więzienia!

W przeciągu paru minut ustawione rzędem ciężkie, okute taczki do wożenia cegły przeznaczonej na budowę jeszcze jednego więzienia zostały strzaskane, zmiażdżone, jak liche, dziecięce zabawki.

Szary tłum o bladych zaciętych twarzach drżał wzburzony i miotał z dumnych, nieprzebłaganych oczu błyskawice. Posiwiałe od batogów i kozackich nahajek plecy prężyły się pod grubem, brunatnem suknem odruchowem poczuciem nieprzejednanej woli, prostowały się karki udręczone, natrętnie pochylane ku ziemi ciężarem myśli tłoczących mózg, jak kamienie młyńskie. I wrzał krzyk:

— Nowych więzień nie będziem budować!

Sztajn śmiał się cicho, gorzko zwrócony ku Cichemu, któremu wypłakane oczy rozgorzały i rozkrwawiły się, jak płomienie.

— Widzisz, bracie... Nowy „pawilon“ budować każą... Tam ci — tam — głowami swemi brukują nam szeroki jasny gościniec wolności, a my — my, bracia — budujmy im w wzamian więzienia, w których ich bracia, siostry i synowie będą zdychać, jak my, bez wieści, co tam u nich, u nas dzieje się jasnego, lub krwawego... A przed tym nikczemnym skonem konać duszą z męki w każdą noc bezsenną... Och, bracie — — —

Sztajn schwycił obiema rękami grubą aresztancką odzież na swej zapadłej piersi, jakby mu nagle zabrakło powietrza. Pobladł i nisko, nisko pochylił się ku ziemi. Wargi jego suche i prawie żółte poruszył bezdźwięczny, niezrozumiały szept. A Cichy podniósł wysoko swą piękną, osiwiałą głowę i już zgaszonemi oczyma wodził po szarem niebie, białych pustkowiach niemych oddali i czerwonych olbrzymich więziennych gmachach, które uparcie patrzyły w martwą pustkę potrójnym rzędem zakratowanych, maleńkich okien.

— Może sprowadzą wojsko i będą strzelać — rzekł obojętnie prawie, ze straszliwą zadumą w nagle stężałych źrenicach. — Poleje się krew, bracia — —

Przed gromadę więźniów wyszedł szybko sam naczelnik. Miał niewyspane, wytrzeszczone oczy i czerwoną, pijacką twarz — bydlę syte, tłuste, dobrze jedzące, dużo sypiające pod ciepłą pierzyną niestarej jeszcze, równie sytej i tłustej kucharki. Uśmiechnął się głupio i nieswoim głosem krzyknął cienko:

— Cóż to, rebiata? Cegły wozić nie chcecie?

Odpowiedziało mu głuche, przyczajone milczenie.

Obejrzał się niespokojnie na żołnierzy i dozorców, którzy trzymali broń w pogotowiu.

Bał się. Wczoraj kazał tych „politycznych panów“ bić. Bito ich — nieumiejętnie. Trzeba było paru odesłać do szpitala, gdzie leżą w agonii bez pomocy lekarskiej, bo doktor, sprzykrzywszy sobie harem, złożony z młodszych żon dozorców i ładniejszych aresztantek, pojechał po żonę lub utrzymankę. A teraz — chwila — a który z tych „psów“ hardych schwyci cegłę i roztrzaska nią głowę pana naczelnika... A jeśli nie, to i tak życie nie jest wesołe... Ta jutrzejsza rewizya...

Przyjedzie gubernator (łydki naczelnika „bohatersko“ zadrżały z emocyi) i zapyta: — Nie biją was? Zapyta, paląc hawańskie cygaro i myśląc o jakiej tancerce z petersburskiego „Aquarium“... I jeśli on, naczelnik, Aleksiej Pawłowicz, im dziś przebaczy, może przemilczą jutro, a jeśli dziś każe strzelać do nich, zemszczą się ci, którzy nie zginą... Brrr... Dymisya... trzebaby zrezygnować z tytułu, władzy, stanowiska, łapówek, opuścić ciepłe, wygodnie urządzone mieszkanie, pełną kucharkę, która ma białe ciało i tak wspaniale, genialnie przyrządza bliny z kawiorem...

Pan naczelnik — bledszy o jeden ton — uśmiechnął się nieco drżącemi ustami przyjaźnie, prawie pokornie.

— A więc uprzątajcie podwórze więzienne — rzekł i szybko, przewalając się na opasłych biodrach, poszedł ku domowi na ranną, przedziwnie aromatyczną kawę.

Szary tłum zakołysał się, zaszemrał i podążył w kierunku nagiej, wielkiej przestrzeni, otoczonej wysokim murem, za którym leżały białe pustkowia.

Sztajn skulił się, zakaszlał i wypluwszy szmat jasnej, zakrzepłej krwi, krzyknął ze wzgardą:

— Bydlę! Tchórz!

— — — — — — — — — — — — —

Gdy aresztantów wypuszczono o świcie, by zapełnili swe konewki wodą do picia, Cichy i Sztajn, którzy wyszli pierwsi, ujrzeli widok niezwykły.

Kilku stróżów więziennych biegło chyłkiem w kierunku starej szopy na drzewo, uginając się pod ciężarem jakby wielkich pakunków, owiniętych szczelnie rogożą. (C. d. n.).

Oszustwa z biletami kolejowymi. Z aresztowanego personalu zostali portyerzy Jaśko i Łukowicz wypuszczeni na wolność, zaś przeciw reszcie toczy się dalej śledztwo. Jak słychać, zebrano dotąd materyał wystarczający do wniesienia oskarżenia, a rozprawa odbędzie się już w najbliższym czasie.

Trzeci most na Wiśle jest już na ukończeniu. Gdy wykonane zostaną prace około uporządkowania dojazdów, most zostanie oddany do użytku. Spodziewają się, że nastąpi to z końcem maja 1912 r.

Szczepienie ochronne. Z powodu pojawienia się ospy prawdziwej w najbliższem sąsiedztwie Krakowa magistrat zarządza oprócz dorocznego szczepienia we wcześniejszym terminie, mianowicie w kwietniu, jeszcze dodatkowe publiczne szczepienie dla osób niezamożnych, począwszy od dnia 26 marca b. r. codziennie, od godziny 6 do 7 wieczorem w miejskim urzędzie zdrowia (ul. Poselska 6, parter na lewo). Osoby, zgłaszające się do szczepienia, powinny dokładnie oczyścić ciało i wdziać czystą bieliznę.

Węszenie za szpiegami. W niedzielę po południu kilku studentów gimnazyalnych wyszło na spacer na Bielany, a po drodze fotografowali drzewa i kamienie przydrożne. Patrol wojskowy, uważając studentów za szpiegów, aresztował ich i odprowadził na posterunek policyi w Zwierzyńcu, gdzie ich przytrzymano do wieczora, poczem — nie znalazłszy żadnej winy — wypuszczono na wolność.

Nadużycia na kolei północnej. Z inspektoratu kolei północnej w Krakowie donoszą, że doszło do wiadomości inspektoratu, iż przy przyjmowaniu ludzi na tymczasowe posady stacyjne w Krakowie dzieją się nadużycia. Dochodzenia stwierdziły te rozsiewane pogłoski, a ponieważ udział w tych nadużyciach brały również osoby poza służbą kolejową stojące, oddano sprawę do dalszego dochodzenia ekspozyturze policyi na dworcu. Sprawa ta dotyczy kilku na podrzędnych stanowiskach pozostających funkcyonaryuszów kolejowych.

Bliższe szczegóły są następujące: Na stacyi kolei północnej utworzyła się szajka z podurzędników kolejowych, którzy umieszczali w służbie kolejowej najniższy personal. Uczestnicy tej szajki Józef N., Franciszek G. i Edward I. rozszerzali na linii wiadomość, że przyjmują do służby kolejowej ludzi, którzy złożą 200 do 400 K, a podawali się za naczelnika stacyi, lekarza badającego i przyjmującego do służby egzaminatora. Pieniądze pobierali za pośrednictwem Anny Włodarz i Aleksandry Fiałowej. Jednego z ich pomocników Michała Uchacza, wydalonego ze służby funkcyonaryusza, który tymczasowo umieszczonym w służbie funkcyonaryuszom kazał sobie płacić obfity haracz, policya aresztowała. Dalsze śledztwo prowadzi nadkomisarz dr Jasieński.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Wielki człowiek do małych interesów“.
Środa: „Nerwowa awantura“.
Czwartek: „Majerowie“.
Piątek: „Nerwowa awantura“.
Sobota: „Demostenes“, tragedya w 7 odsłonach z prologiem Tadeusza Konczyńskiego.
Niedziela po południu: „Tamten“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Demostenes“.
Poniedziałek: „Demostenes“.
Wtorek: „Demostenes“.
Środa o godz. 6 wieczorem: „Irydyon“ i „Nieboska komedya“ (dla młodzieży szkolnej — ceny zniżone do połowy).

Z kraju.

Z Zakopanego piszą nam: W tych dniach odbyło się pierwsze, konstytuujące posiedzenie komitetu do budowy toru bobsleyghowego w Zakopanem. Już uprzednio wybrani członkowie komitetu wyjednali odstąpienie potrzebnych gruntów u hr. W. Zamoyskiego, porozumiewali się z delegatem ministerstwa robót publicznych p. Rickmer-Riekmersem, który zjeżdżał tu w lutym i po obejrzeniu projektowanej trasy, wyraził się bardzo pochlebnie o projektowanem przedsięwzięciu oraz przyrzekł poparcie prośbie o subwencyę w kwocie 20—30 tys. koron. Oprócz tego pp. Inż. Roms, oraz drogomistrz Jost badali bardzo dokładnie teren i przystąpili do opracowywania szczegółowych projektów. Materyał więc dyskusyjny był i posiedzenie wcale nie czyniło wrażenia jałowego. A i otoczenie całe zdaje się współdziałać pracom komitetu. Ludność miejscowa, a zwłaszcza górale, doskonale rozumieją znaczenie toru dla Zakopanego, a obie główne instytucye miejscowe tak gmina, jak i klimatyka, chociaż skądinąd nie odznaczają się zgodliwością w tym wypadku istotnie ujawniają dopomódz sprawie.

Przedewszystkiem więc postanowiono utworzyć komitet wykonawczy w skład którego weszli p. M. Zaruski prezes Sekcyi Narc. Tow. Tatrz. (przewodniczący) p. St. Matusiński, prezes Komisyi klimat. (zast. przew.) dr J. Żychoń, lekarz stacyi klim. (skarbnik) G. Kaleński, członek zarządu S. Narc. II. (sekretarz). Jako członkowie: pp. J. Rams, st. inżynier Wydz. kraj., A. Jost, drogomistrz Wydz. kraj., W. Roj, zast. naczelnika gminy, F. Pawlica, prezes „Związku Górali“, K. Głowiński, komisarz starostwa N. Tarskiego, inż. S. Miszczyński, wicepr. „Sokoła“ dr. Morawski oraz red. Dhiel.

Do komitetu obszerniejszego wybrano cały szereg wybitniejszych osobistości jako to: posłów I. Daszyńskiego, Bednarskiego i Ptasia; szefa sekcyi min. skarbu dra Gałeckiego, sekret. min. robót publicznych Liszniewskiego i innych, oraz zwrócono się do szeregu instytucyi i stowarzyszeń z propozycyą wysłania delegatów.

Na protektora uchwalono zaprosić Hr. W. Zamoyskiego.

W dalszym ciągu obrad komitet upoważnił p. F. Pawlicę do podjęcia pertraktacyi z właścicielami gruntów na Kalatówkach celem uzyskania pozwolenia na czynienie pomiarów. Pp. zaś M. Zaruskiego, Matusińskiego i Ramsa do prowadzenia sprawy odstąpienia gruntów przez hr. Zamoyskiego.

Postanowiono też wnieść do minist. rob. publicznych podanie o subwencyę, zaś do Rady gminnej i „Związku górali“ o pożyczkę zwrotną na roboty przedwstępne. *A.*

Wielka kradzież kosztowności. W nocy z piątku na sobotę dokonano w Rzeszowie włamania do banku zastawniczego p. Pacholy, znajdującego się w Rynku na Nowem Mieście. Włamywacze wybili w podłodze mieszkania, znajdującego się nad bankiem, wielką dziurę, przez którą dostali się do banku. Tam rozbili kasę, z której zabrali gotówkę 3000 K i kosztowności, wyrządzając przez to właścicielowi szkodę około 80.000 K. Po dokonaniu rabunku włamywacze znikli bez śladu. Zawiadomiono policyę i żandarmeryę, które urządziły pościg za włamywaczami.

Ugotowany w parafinie. Dnia 23 b. m. popełnił 55 letni robotnik kotlarski od 4 lat pracujący w rafineryi nafty w Niegłowicach pod Jasłem straszne samobójstwo. Robotnik ów Julian Ziniek, z niewyjaśnionej przyczyny rzucił się do kotła napełnionego wrzącą parafiną. Przez kilka godzin w kotle pozostawał, aż dopiero wieczór przy wypuszczeniu parafiny zobaczono go na dnie zupełnie ugotowanego, tak, że ciało odstało od kości. Przypadek w tym razie jest wykluczony, gdyż nieboszczyk z kotłem owym nie miał nic do czynienia, a nawet robił od niego w oddaleniu 7 metrów. Zmarły pozostawił żonę i kilkoro dzieci.

Katastrofa w kopalni. Z Jaworzna piszą nam: Dnia 23 b. m. o godz. 9 rano oberwał się kamień podczas dziennej zmiany i przywalił czterech górników na szybie Sobieskiego. Ratunek był uniemożliwiony, bo groziło niebezpieczeństwo ratującym, kamień bowiem obrywał się dalej. Zabici zostali: Hacuś z Jelenia, górnik, Kasprzyk Józef z Ciężkowic, wozak, zupełnie zmiażdżeni i Kulczyk, górnik ze Skoczowa, który jeszcze żył, lecz go nie można było dostać, bo na jego nogach leżał gruby, 8 metrów długi, a 6 metrów szeroki kamień. Kulczyk jęczał od godziny 9 rano do 1 w południe, ratunek był niemożliwy, bo groziło niebezpieczeństwo i kamienia nie można było ruszyć. O godzinie 5 po południu przybył lekarz do niego, lecz zaraz życie skończył; poczem ucięli mu nogę i zwłoki wydostali na wierzch. O czwartym nie wiemy, jak się nazywa. Jednego dostali o godzinie 5 po południu, drugiego o 6 po południu, o dwóch nie wiemy, bo już była godzina 11 w nocy a jeszcze ich na wierzchu nie mieli, o godzinie 12 w nocy szedł ratunek po ich zwłoki z wózkami i z marami.

Winę katastrofy ponosi kierownik szybu, bo stale akordy zrywa i nie dał budować, boby zarząd kopalni musiał ponieść koszta. Jak górnik buduje całe 14 dni na pilarze, to mu połowę tego zarobku obetną. Jak górnik opuści dniówkę, to mu wymierzają 2 korony kary, niekiedy górnik zasłabnie z szychty, to mu dają 4 korony kary. Materyałów wybuchowych nie chcą dawać, potrzebnego drzewa do budowania także brakuje wszędzie. C. k. starostwo wie o wszystkiem, lecz patrzy przez palce na nieporządek, jaki panuje w kopalni, jak górnicy giną z powodu braku drzewa. Zwracamy się do c. k. Urzędu górniczego w Krakowie, ażeby raz wreszcie zechciało temu tamę położyć. Przypatrzymy się dalej, kto za tych 4 górników zamordowanych będzie odpowiadał; robotnicy z tego szybu wiedzą dobrze, że było zupełnie źle zabudowane. Żądamy dokładnego i surowego śledztwa w tej sprawie.

Wykolejenie się pociągu. Ze Stanisławowa donoszą: W nocy z niedzieli na poniedziałek wykoleiły się na stacyi Borynicze podczas przesuwania pociągu towarowego Nr. 384 trzy wozy na zwrotnicy od strony Lwowa. Wskutek tego pociąg pospieszny Nr. 1, oraz pociągi osobowe Nr. 314 i 322 spóźniły się o 3 do 4 godziny. Z ludzi nikt nie jest ranny. Wczoraj o godz. 8 rano usunięto przeszkodę.

Z zaboru rosyjskiego.

Zamykanie szkół polskich w Chełmszczyźnie. Zamykanie t. zw. tajnych szkół polskich na Chełmszczyźnie w drodze administracyjnej odbywa się szybko. Prawie codziennie zdarzają się zamykania szkół, a kary administracyjne po kilkanaście, a nawet kilkaset rubli za nauczanie po polsku są na porządku dziennym. To tamowanie nauczania polskiego odbywa się na Chełmszczyźnie na mocy tajnego cyrkularza generał-gubernatora warszawskiego, który komisya interpelacyjna w Dumie uznała jednomyślnie za sprzeczny z prawem powszechnem. Mimo to władze dalej ten cyrkularz stosują.

List polskiego chłopa do biskupa. Z powodu świeżo odbytego zjazdu kółek staszycowskich w Warszawie wspominaliśmy o tem, iż uczestniczył w nim i włościanin Manterys, wyklęty piśmiennie przez biskupa kieleckiego Łosińskiego, jako wybitny przedstawiciel w czambuł wyklętych zwolenników „Zarania“...

W odpowiedzi na dekret wyklinający napisał Manterys list otwarty do biskupa, z którego przytaczamy najcharakterystyczniejszy ustęp, malujący pogląd na sprawę ludową — jednostki, dążącej do wykształcenia w ludzie wiejskim jak nasilniejszego poczucia obywatelskiego.

Oto ów urywek listu:

„Znosiliśmy przez tyle wieków ciężką, upadlającą, bydlęcą omal niewolę, zahartowani przeto jesteśmy. Zniesiemy i więcej, bo wierzymy, że przez ogień idzie się do zwycięstwa; wierzymy, że skończyć się to musi, choćbyście nie chcieli; wierzymy, że im cięższa walka, tem większy tryumf... po naszej, ludu polskiego stronie.

Wspominasz nam, Wasza Ekscelencya, na każdym niemal kroku o jakimś postępie i o Ojczyźnie. Wzniosła to rzecz i piękna, ale od klerykalnego niby postępu, Panie! wybaw lud polski.

A co do Ojczyzny, to sądzisz nas, lecz nie „patrzysz w serca“, a historya nasza mówi tak: „lud wszędzie należał — prócz zysku i zdrady“. Przed wiekami odebraliście z rąk ludu dzierżenie kraju, któremu było na imię Polska, a obecnie oddajecie ludowi spuściznę, której na imię Kalwarya — to owoc Waszego życia i czynów Waszych.

I lud taką ją bierze, ażeby ją ratować. I wiemy, że Wasza — kleru — ojczyzna była i jest w Rzymie i jeśli Wam z nią dobrze, to się trzymajcie; my, lud, nie myślimy Wam w tem przeszkadzać, ani zazdrościć, ale mamy prawo żądać i żądamy, iżbyście nareszcie tę naszą ludową Kalwaryę zostawili w spokoju, byście nam nie przeszkadzali odradzać się dla Niej...

Kończę tę przykrą, lecz konieczną odpowiedź. Podkreślam z całą stanowczością, że o ile smuci nas wypowiedzenie nam, ludowi, tej bezcelowej walki, o tyle dziś dumni i szczęśliwi jesteśmy, że nam Opatrzność pozwoliła stanąć w szeregach tych, którzy rozbitą przez Was nawę ojczystą mają dźwigać i sklejać w całość i dać jej nową moc, szczęśliwiśmy, że tak ciężkie a zaszczytne brzemię z kolei na nasze barki spada — podołamy mu, choć nam z uporu do panowania nad nami zbytecznego ciężaru przykładacie i siły tem osłabiacie i odrodzenie się ludu, dla tej siły niezbędne, odsuwacie...

Dla ludu polskiego nadszedł dziś czas chrztu przez ogień walki, chrztu ducha i czynu, świadomi tego wszystkiego, na nic nie zważając, idziemy! Naprzód, w przyszłość lepszą swoją i narodu idziemy!

Ci wszyscy, których wyklinasz, żyją duchem i czynem według nauki Chrystusa; ci wyklinani mają szczęście należeć do olbrzyma o potężnem ramieniu, któremu na imię — miliony“.

Katastrofa kolejowa. Z Brześcia litewskiego donoszą: Pociąg pospieszny Warszawa—Brześć najechał na linii na 16 wagonów, które oderwały się od pociągu towarowego. Lokomotywa i 10 wozów rozbitych, jeden konduktor zabity, a 18 podróżnych i dwie osoby z personalu ranni.

Ze świata.

Uniwersytet Ludowy w Wiedniu. Bardzo żywą działalność wśród robotników polskich, przebywających w Wiedniu, rozwija wiedeński oddział Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza. Oddział ten istnieje już rok ósmy, założony został w r. 1904 i prowadzony był przez pierwsze lata przez śp. Kazimierza Krausa. Co niedzielę staraniem Uniwersytetu Ludowego odbywają się wykłady z najrozmaitszych dziedzin wiedzy. Do niedawna urządzano je tylko w lokalu wynajętym w śródmieściu, od roku jednak, ze względu na znaczne odległości w Wiedniu, odbywają się one także w dzielnicach III, X, XX i XVI, w których

klasa robotnicza polska mieszka w większych zastępach. Prócz tego staraniem Uniwersytetu odbywają się od czasu do czasu wieczorki muzyczne, na które ceny wstępu wyznaczano w minimalnych wysokościach, dalej konferencye literackie, ilustrowane deklamacyami, a w porze letniej wycieczki przyrodnicze w okolice Wiednia lub zwiedzanie zbiorów sztuki i wogóle muzeów pod kierownictwem fachowem.

Tak wykłady Uniwersytetu Ludowego, jak i wycieczki, cieszą się wielką wziętością wśród robotników polskich w Wiedniu, a Uniwersytet Ludowy zdobył sobie w tych kołach ogromną popularność. Niestety, na szersze rozwinięcie skrzydeł nie pozwala i Uniwersytetowi Ludowemu wiedeńskiemu — jak i wielu innym stowarzyszeniom naszym na emigracyi — brak funduszów znaczniejszych i brak ludzi, którzyby rozporządzali nietylko dobremi chęciami, ale i czasem wolnym i kwalifikacyą odpowiednią. Mała garstka tych, którzy mimo wszelkich przeciwności oddają się pracy w Uniwersytecie Ludowym, pracują z całem zaparciem się w służbie dobrej idei.

Członków w oddziale wiedeńskim Uniwersytetu w pierwszym roku było 40, obecnie jest ich 65, odczytów wygłoszono w pierwszym roku 21, oraz urządzono 3 koncerty ludowe; w ostatnim roku sprawozdawczym (tj. w czasie od 1 stycznia 1911 do 1 stycznia 1912) odbyło się 37 wykładów i 1 wycieczka.

Na czele zarządu obecnie stoją: poseł Hipolit Śliwiński, jako przewodniczący, Wanda Klimaszewska, jako sekretarka.

Bandytyzm we Francyi. Z Paryża donoszą: 6 bandytów zatrzymało wczoraj rano w Montgeron koło Corbeil samochód, zabiło szofera i zraniło jadącego, poczem samochodem odjechali.

Z Chantilly donoszą: Wczoraj około godz. 10½ rano przybyło tu samochodem 6 osób, z których 4 uzbrojone w rewolwery wtargnęło do filii „Generale", gdzie zabili kasyera i drugiego urzędnika, a 1 zranili zrabowali 40.000 franków. Bandyci strzałami zatrzymali ścigających. Zdaje się, że są to ci sami bandyci, którzy w Montgeron owładnęli automobilem.

Katastrofa okrętowa. Na morzu Północnem zderzył się szwedzki parowiec „Pollux" z niemieckim okrętem wojennym i zatonął. Załogę „Polluxa", wynoszącą 17 ludzi, uratowano.

Osobliwy członek Akademii. Francuska Akademia nauk „moralnych i politycznych" obrała nowego członka. Tym członkiem jest słynny prefekt policyi paryskiej Lépine. Widocznie zasługi tego pana na polu praktyki („moralnej i politycznej") t. zn. rozpędzanie demonstracyj robotniczych, zamykanie do więzień posterunków strejkowych itd. nie mniej się podobały szanownej Akademii, niż tegoż teoretyczne wywody, które on przedstawił w swych mowach — np., że 10-godzinny dzień roboczy spotęguje pijaństwo, albo że dlatego jest tak dużo zbrodniarzy, iż ich się zamało karze.

Dla tego szanownego towarzystwa wiedza społeczna wciąż jeszcze jest wiedzą policyjną.

Pogoń za Załogiem.

Donosiliśmy o tem, że sędzia śledczy w Piotrkowie otrzymał list z Chicago, podpisany rzekomo przez byłego służącego klasztornego na Jasnej Górze, Stanisława Załoga, który przyznał się do okradzenia, zawiadamiając jednocześnie, że w tem świętokradztwie nie brał udziału Damazy Macoch.

Sprawę autentyczności owego listu obecnie kwestyonuje fakt następujący: W sali sądowej w Piotrkowie dnia 7 b. m. podczas odczytywania wyroku na Macocha i współoskarżonych znajdowali się też krewni Załoga. Otóż owi krewni zaraz po wysłuchaniu wyroku, szybko opuścili gmach sądowy i udali się do jednej z herbaciarni. Tutaj zażądali papieru i atramentu i zaczęli tajemniczo między sobą szeptać. Wreszcie napisali jakąś kartkę, a niebawem jeden z nich wyszedł.

Zachowanie się przybyszów odrazu zwróciło uwagę właściciela herbaciarni, który posłyszał wyrazy: „depesza", „Hamburg", „zawiadomić go zaraz".

Przeczuwając jakąś nieczystą sprawę w postępowaniu owych ludzi, właściciel powiadomił o tem, co widział i słyszał naczelnika wydziału śledczego policyi piotrkowskiej. Jak się okazało, z Piotrkowa wysłany został w dniu 7 b. m. telegram następujący: „Hamburg — Zaczemb. Cesarz jest zadowolony, Łódź jest zadowolona i my jesteśmy zadowoleni".

Po otrzymaniu treści owego telegramu nie ulegało wątpliwości, że jest to umówiona informacya, wysłana do osoby, którą sprawa Macocha obchodzi blisko. A ponieważ telegram wysłali krewni Załoga, więc niewątpliwie powiadamiali o wyroku wprost jego.

Niebawem też wysłano do policyi hamburskiej zawiadomienie z prośbą o zbadanie osoby, która odbierze rzeczonej treści telegram z Piotrkowa. Aliści kiedy policya hamburska przystąpiła do wykonania tego polecenia, było już zapóźno! Adresat zdążył już depeszę w biurze telegraficznem odebrać.

Natomiast policya piotrkowska przekonała się, że w ubiegły poniedziałek przyszedł do Częstochowy list z Hamburga. Był to list Stanisława Załoga do brata w Częstochowie.

Owego brata aresztowano, a jednocześnie wysłano do Hamburga agentów policyi śledczej.

Jeżeli więc Załóg był w Hamburgu dnia 7 b. m., nie mógł wysłać listu z Chicago, a jeśli to był list jego własnoręczny, to rzecz możliwa, iż umówił się z kimś, kto wcześniej pojechał do Ameryki, aby list takiej treści, o jakiej na początku mowa, wysłał do Piotrkowa dla zmylenia śladu.

W każdym razie, gdyby się dało ująć Załoga, pozostałe po procesie Macocha niewyjaśnione tajemnice co do powodów mordu i co do okradzenia obrazu możeby uległy choć częściowo wyjaśnieniu.

Z sali koncertowej.

P. Elsa Bland, sopranistka należąca do składu opery wiedeńskiej i tamtejszej publiczności znana z kreacyi o charakterze dramatycznym wystąpiła z koncertem u nas. Wyjątkowo przybysz z Wiednia nie spotkał się u nas ze szczelnie zapełnioną widownią. — P. Bland o ile ją można sądzić po wczorajszym wieczorze posiada kulturę i inteligencyę, nadewszystko rutynę. Rozporządza głosem o bardzo wielkiej sile, głosem bardzo odpowiednim i pożądanym w wielkich salach. Pomimo więc silnej niedyspozycyi brzmienie głosu nie pozostawało w należytej proporcyi z wielkością sali. Wspomniana niedyspozycya, kładąc aż nadto silne piętno na produkcyach zniewala do zaniechania sądu bardziej szczegółowego i usprawiedliwia zmiany poczynione w niedługim i tak programie, w którym stosunkowo najlepszymi numerami była „Prząśniczka" Schuberta i arya z „Królowej Saby" Goldmarka. Akompaniament objął p. L. Rosenblum, wywiązując się ze swego zadania bez zarzutu.

T. Ch.

TELEGRAMY

z dnia 26 marca.

Strejki górników.

W Czechach.

Praga. Na zgromadzeniach górników w Uściu, Gniewinie i Moście uchwalono dziś rozpocząć strejk generalny.

Praga. Wynikiem onegdajszych zgromadzeń we wielu miejscowościach czeskich rewirów węglowych jest, że strejk w Gniewinie i Duchnowie się rozszerzył, w Uściu i Falknowie na nowo wybuchł; w Kładnie sytuacya niezmieniona.

W Anglii.

Londyn. W Izbie gmin oświadczył sekretarz stanu spraw wewnętrznych, że rokowania w kilku rewirach węglowych jeszcze są w toku, wskutek czego narady nad bilem odroczono do dziś.

Londyn. Kasy strejkujących górników w Lancashire, Shefield, Cumberland i inne są wyczerpane, lub zapasy ich skończą się w tym tygodniu. We wielu kopalniach północnej Walii i Szkocyi podjęli górnicy pracę w sobotę. Nie zdarzył się żaden wypadek niepokojenia łamistrejków.

W Belgii.

Bruksela. Na wczorajszej zawodowej konferencyi górników okazało się, że o strejku w Belgii nie ma mowy. W większości kopalń przyznano górnikom podwyższenie płac.

Wojna włosko-turecka.

Zwycięstwo Turków.

Konstantynopol. Ministerstwo wojny otrzymało z Benghazi depeszę o walkach koło Fojat: 2000 Turków i Arabów zaatakowało w nocy na 12 bm. Fojat. Włosi musieli się cofnąć i zostawili 6 dział, których jednakże Turcy nie mogli zabrać. Straty Włochów były bardzo znaczne. Po stronie tureckiej zginęło 120 ludzi. W nocy na 13 b. m. Turcy przedsięwzięli ponowny atak, przyczem zabrali różne materyały wojenne. W nocy na 19 b. m. oddział Turków obsadził pozycyę włoską oddaloną o 700 m. od fortu. Od ognia włoskiego zginęło 3 Turków.

Zamach na księcia Samos.

Konstantynopol. Onegdaj wieczór wykonano na księcia Samos Kopassis'a zamach w chwili, gdy wracał do zamku. Morderca dał do niego 5 strzałów; trzy z nich zraniły księcia, który mimo pomocy lekarskiej zmarł. Mordercą jest Grek, Paridis, którego ujęto.

Uchwałą rady ministrów został były pomocnik walego Trapezuntu, Grek Beglery, zamianowany księciem Samos.

Ex-król Manuel wzywa pomocy Niemiec.

Lizbona. Na wezwanie przywódcy rojalistów kapitana Coureiro, wystosowane do posła Merazes, aby dostarczył dowodów, że król Manuel prosił o pomoc niemieckich okrętów wojennych w zamian za odstąpienie kolonij portugalskich w Afryce, odpowiedział poseł w republikańskiej gazecie „Lusta", że powody natury międzynarodowej nie dozwalają na ogłoszenie odnośnych aktów, ale zapewnia pod słowem honoru, że król Manuel wzywał obcą pomoc w celu zwalczenia republiki.

Walki w Persyi.

Teheran. W Messed odbyła się poważna walka między stronnikami byłego szacha a konstytucyonalistami. Rosyjski konsul generalny z tego powodu ogłosił stan oblężenia. W Messed przebywa około 2.000 żołnierzy rosyjskich.

Messed. Wojsko perskie, znajdujące się w cytadeli wykonało wycieczkę przeciw miastu. Wywiązała się potyczka, wobec czego dowódca wojsk rosyjskich generał Rjedko uważał za „konieczność" zająć się przywróceniem porządku i bezpieczeństwa.

Walki w Chinach.

Kuldża. W pobliżu Sziho przyszło wczoraj do wielkiej bitwy między chińskiemi wojskami rządowemi a rewolucyonistami, w której wojska rządowe zostały pobite i miały 1500 zabitych. Rewolucyoniści zabrali 80 jeńców, 3 działa i wiele amunicyi i prowiantów. Rewolucyoniści mieli 200 zabitych i maszerują dalej na Sziho.

List ze Śląska.

Cieszyn, 24 marca.

W szeregu długich artykułów, zatytułowanych „Tracimy Śląsk“, usiłuje bardzo stronniczy autor udowodnić łatwowiernym czytelnikom „Głosu Narodu“, jakoby jedyne zbawienie i przyszłość Śląska leżała w jego sklerykalizowaniu. Socyalni demokraci, ludowcy wszelkiego zabarwienia, ewangielicy, młodzież i nauczyciele postępowi, zdaniem monitora z „Głosu Narodu“ popychają lud śląski wręcz do zguby, do wynarodowienia i kulturalnej oraz moralnej zagłady. Polemizować z tego rodzaju argumentami, znaczyłoby tyle, co np. ślepemu od urodzenia tłómaczyć, jaka jest różnica dajmy na to między purpurą prałata a szkarłatem kata... Zrzekamy się tedy tej przyjemności a zamiast tego na jednym na razie przykładzie zilustrujemy zbożną działalność klerykalnych oświecicieli i obrońców ludu polskiego na Śląsku.

W bezpośredniem sąsiedztwie miasta powiatowego Frysztat położona gmina Darków ma trzy klasową szkołę ludową polską. Kierownikiem tej szkoły był niejaki p. Manda, którego jednakowoż już przed sześciu laty zasuspendowano a kierownictwo szkoły powierzono prowizorycznie nauczycielowi Paździorze. Pan ten zaniedbuje szkołę i swoje obowiązki nauczycielskie w najstraszniejszy sposób. Nie dość na tem, że z dziećmi obchodzi się źle, że zupełnie nie dba o to, co się w szkole dzieje, to daje dzieciom i całej ludności jak najgorszy przykład. Doszło do tego, że oburzona ludność na kilku zgromadzeniach z rzędu uchwaliła ostre rezolucye, domagające się usunięcia Paździory i zamianowania stałego kierownika szkoły. Rezolucye te doręczono na piśmie Wydziałowi gminnemu, Radzie szkolnej miejscowej i powiatowej a poseł tow. Reger dwukrotnie już interweniował w tej sprawie u starosty frysztackiego p. Bobowskiego. Wszystko to jednak okazało się bezskutecznem. Paździora ma bowiem „silne plecy“, ma poparcie Niemców frysztackich, których starosta Bobowski jest posłusznym szwajcarem, i ma zaufanie ks. Londzina i całego stronnictwa katolickiego. Gdy w ostatnią niedzielę, dnia 17 marca 1912 towarzysze nasi zwołali znowu zgromadzenie ludowe w tej sprawie na które zaprosili posła tow. Regera, zwołał „polski związek katolickich robotników“ w tym samym czasie drugie zgromadzenie do gospody wójta Sznapki, aby odciągnąć ludność od zgromadzenia socyalistycznego, mającego na celu przecież uratowanie szkoły polskiej od zupełnego upadku. Zamiar klerykalnych protektorów „szkodnika“ szkoły, Paździory, spełzł jednak na niczem, bo na zgromadzeniu naszem była dosłownie „cała gromada“ — z wyjątkiem wójta, około 200 ludzi, a zgromadzenie klerykalne wcale odbyć się nie mogło dla braku uczestników.

Podniesiono przeciwko Paździorze zarzuty bardzo liczne. Oprócz wymienionych na wstępie niniejszej korespondencyi, zarzucono mu, że w szkole panuje brud i nieporządek, mimo, iż Paździora każe sobie za czyszczenie szkoły płacić. Gdy na posiedzeniu wydziału gminnego wytknięto mu to, Paździora z zemsty wypędza dzieci w czasie przerwy południowej ze szkoły i nie pozwala dzieciom rano przed nauką szukać schronienia przed zimnem i niepogodą w szkole, lecz każe im czekać na rozpoczęcie nauki na polu. Pan ten ma równocześnie kilkanaście funkcyi: jest nauczycielem i kierownikiem a zarazem stróżem szkoły, jest płatnym sekretarzem gminnym, za co pobiera 370 k. rocznie oraz ma kawał pola gminnego do użytku jest kasyerem w „Reiffeisence“, członkiem wydziału gminnego i członkiem wydziałów „Kółka rolniczego“, spółki spożywczej (klerykalnej) i kilku innych towarzystw klerykalnych, agentem asekuracyjnym itd. itd. Oczywiście, że żadnej z tych funkcyi nie spełnia należycie a najbardziej wprost świadomie i rozmyślnie zaniedbuje szkołę; w czasie spisu ludności przez 6 tygodni nie pokazał się w szkole, zastępcy nie dał, chociaż za pracę konskrypcyjną kazał sobie zapłacić z kasy gminnej osobno 300 koron! Dzieci w kozie zostawia bez dozoru a sam całymi dniami siedzi we Frysztacie w sądzie, u adwokatów lub też w gospodzie gminnej wójta, który jest jego teściem.

Wydział gminny, nawskróś klerykalny, toleruje to wszystko, bo przecież chodzi o zięcia wójtowego i o jeden z filarów klerykalnych rządów w gminie. Powiedzieliśmy, że Paździora ma poparcie także Niemców i ich starosty Bobowskiego. Charakterystyczne są pod tym względem cyfry, które sam p. Paździora podał na zgromadzeniu w tem mniemaniu, że posłużą one na jego usprawiedliwienie.

Ogólna ilość dzieci, obowiązanych do nauki szkolnej (z wyjątkiem kalek i kretynów), wynosi — według podania Paździory — 459. Z tego uczęszcza do szkoły w Darkowie tylko 345, reszta zaś uczęszcza do niemieckich szkół w Cieszynie i we Frysztacie, a mianowicie 7 dzieci uczęszcza do szkół wydziałowych, a 107 do szkół ludowych (78 do Frysztatu, 23 do Cieszyna, 6 do Karwiny). P. Paździora żalił się, że szkoła darkowska upada, bo niedobrzy ludzie najzdolniejsze dzieci mu odbierają, a zostawiają „samą hołotę i wybiórki, które w szkole zachowują się jak dzikie zwierzęta“.

Tow. Reger skarcił natychmiast ten sposób argumentowania ze strony kierownika szkoły i to szkoły polskiej. Tak może mówić i myśleć tylko ktoś, kto z „Nordmarki“, z owych 300.000 ofiarowanych przez niemieckiego „kulturträgera“ Rohrmanna, bierze judaszowe srebrniki, aby zniszczyć szkołę polską. Dzieci uciekają z Darkowa do szkół miejskich wyżej zorganizowanych, więcej klasowych, bo szkoła darkowska ma tylko trzy klasy, a w tych trzech klasach 345 dzieci, bo jest przepełniona i niehygieniczna i bo kierownictwo jej jest do niczego.

Jeżeli się temu szybko nie zaradzi, to stanie się w Darkowie to samo, co w Sibicy, Skrzeczoniu, Niemieckiej Lutynii, Rychwałdzie i co jutro już gotowo być w Raju i dziesiątkach gmin, w których rządzą „narodowcy“ razem z „klerykałami“, że przyjdą Niemcy i założą w nich swoje szkoły prywatne, które potem uzyskają prawo do ugminnienia.

Trzeba się więc pozbyć takich niszczycieli szkolnictwa ludowego i szkodników narodowych, jakimi są Paździora w Darkowie, Muzyczka w Skrzeczoniu, Biłko w Rychwałdzie itd, a następnie trzeba wszędzie potworzyć dobre, wysoko zorganizowane szkoły polskie z polskimi nauczycielami, w którychby jednak uczono także w dostateczny sposób języka niemieckiego. Wtedy nie będzie obawy ani przed zgermanizowaniem, ani przed zczechizowaniem szkół i ludności polskiej na Śląsku.

Po dyskusyi, w której przemawiało kilku mowców, uchwalono odpowiednią rezolucyę, domagającą się: 1) utworzenia w Darkowie sześcioklasowej szkoły polskiej, 2) przeznaczenia dla niej bezzwłocznie stałego kierownika. Równocześnie wybrano deputacyę, która pod przewodnictwem posła Regera uda się do Opawy i żądania te przedłoży Radzie szkolnej krajowej.

MARYAN DĄBROWSKI.

Obrazki z Belgii.

Arquennes-Binche-Jolimont.

Nad cichym, wiejskim cmentarzem strzeliste wielkie topole trzymają straż. Bolesne krzyżów ramiona, sprofanowane fajansowymi wiankami i blachą szafek, wyciągają kikuty-ostro-ściętych rąk po nowe, wciąż nowe ofiary.

Z pobliskiej osady spiżowe łkanie dzwonów wdarło się w mokrą, obmierzłą atmosferę.

Belgia chowa ostatniego powstańca z 1830 roku. W glory wielkiej schodzi do grobu ostatni człowiek, co z bronią w ręku walczył o Niepodległość tego kraju. Zwisają płachty starych sztandarów, lśnią liczne ordery, złotem szyte mundury i fraki ministrów.

Na trumnie bluza niebieska, trójbarwną szarfą brabancką przepasana. Taka oto zwykła bluza robotnicza.

Bo warto nad trumną tego ostatniego powstańca w Belgii przypomnieć słowa Johna Tilla, jednego z torysów angielskich:

„C'est la canaille en blouse qui a fait la révolution de 1830 en Belgique“.

Nie zasłużyła jeszcze na taką ocenę konserwatysty angielskiego nasza chłopska sukmana, choć poeci i malarze rozsławili ją po całym świecie. Chłopski Naczelnik dotrzymał słowa, carowi danego.

A oto ten niezwykły starzec 103-letni przysięgę nawet żołnierską złamał, prawemu królowi Niderlandów złożoną. Jedyną jego zasługą było, iż w dniach rewolucyjnych zdezerterował z wojska holenderskiego.

Dziś, w glory schodzi do grobu...

* * *

Tego samego dnia, wiejską drogą w Kaliskiem, szedł smutny kondukt żałobny. Chowano jednego z wielu powstańców 63 roku. Bezimieńcem był zasług swoich, bezimieńcem ran swoich. Milczenie niewolników — ostatnią mu mową nad grobem, cichy płacz sierot — ostatniem wspomnieniem, prosty napis — jedynym nekrologiem.

Półpoście. Walonia cała — w karnawałowym szale. Błazeńskie stroje, obwieszone złotymi dzwonkami, małownicze pochody, poprzedzane fanfarą orkiestr, wiją się po drogach „Pays Noir“.

Tysiące ludu tego pijane radością, wśród niego — setka Polaków, pijanych wódką.

Przybyli tu po pracę, po chleb, którego skąpi ojczyzna. Nie wszyscy wrócą. Niektórzy już nigdy nie wrócą.

Skończyłem niedzielną pogadankę w „Maison des Polonais“. Wracam rozmokłą, fabryczną drogą na dworzec kolei w Ressaix. Przechodzić wypada koło cmentarza.

Mówili mi, iż przed kilku tygodniami pochowano tam polskiego górnika.

Po długich termedyach udało mi się odnaleźć szpital w którym skonał, udało mi się odnaleźć grób, w którym leży. Siostra miłosierdzia podała mi rejestry szpitalne: Jan-Piotr-Grybel, 9 dni przebywał, z tego 4 doby ostatnie był nieprzytomny.

Na cmentarzu, Nr. 389 znaczy mogiłę Polaka.

Zginął. Nad trumną jego stanęła garstka rodaków, ciemnych, obdartych, biednych i ogłupionych...

Zaprawdę powiadam wam, że śmierci jego winniście, wy, Panowie Sejmowi.

Z Galicyi pochodził, chłopem był, do roli nawykłym. Nędza go z kraju wyparła w świat, po chleb górniczy.

Widziałem go nazajutrz po pierwszej szychcie. Obłąkane oczy wlepił we mnie, nie mówił nic ustami. Rwał, przeklinał, złorzeczył oczyma...

Kamraci szydzili z niego, że się kopalni zląkł, windy i nocy wiecznej pod ziemią.

Jak żywy stanął mi teraz w pamięci. Prześwidrowały glinę cmentarną szaleńcze oczy chłopa-górnika, z maski czarnej wyglądające po pierwszej szychcie.

Prześladowały mnie przez dzień cały.

Zawrotny, straszny karnawał miałem w Półpoście.

* * *

Schroniłem się w mieście Binche, gdzie na ulicy ukazać się bez maski nie wolno w karnawał walońskim, do kościoła starożytnego.

Trafiłem na inauguracyę organu. Przybytek pański zamieniono w salę koncertową.

Wielki artysta z Gandawy grał Händla, Bacha, Mendelsohna, Szumana, Gounoda.

W słonecznych tonach wielkiej mszy, za duszę Grybla odprawionej przezemnie, znalazłem wreszcie ukojenie.

* * *

Wracałem do Brukseli. Przedemną, na ławce kolejowego wagonu siedziało kilku górników, spieszących na nocną szychtę. Opowiadali o strejku, niedawno zakończonym. Epizodem najstraszniejszym tej walki była wizyta w stolicy Belgii.

Setka ich tylko przyszła. Czarni, podziemni piekarze strasznego chleba, którym się żywi wszelka maszyna na świecie. Górnikami ich zwą w języku polskim, jak na urągowisko. Cóż oni z górami wspólnego mieć mogą? Z tą wielką przestrzenią podniebnych stref górskich, z tym wolnym wiatrem halnym, z tą mową orłów do słońca...

Mineurs — oto właściwe ich nazwisko.

Minują podziemne skały węglowe.

Setka ich tylko wyszła z Jolimont. Stanęli nad ranem w stolicy, gdzie każdy dom ogrzany ich pracą, gdzie każdy warsztat nakarmiony ich chlebem. Lokomotywy wszystkich pociągów, zdążających do Brukseli, opalone są ich trudem podziemnym. Lecz dla nich nie było miejsca w tych pociągach. Za miejsce trzeba płacić, a oni od miesiąca wszystkie zapasy wyczerpali. Tedy, piechotą, bosemi stopami krwawiąc o kamienie szos, przybyli do stolicy.

Usłużna sfora gazeciarska zamilkła. W obliczu tej wizyty stanął zdumiony rząd, stanął zdumiony król w pięknym pałacu.

O, bo ten huf górniczy, nocą do stolicy belgijskiej zdążający, to wielkie „signum temporis“.

Tego samego dnia zakończono strejk długotrwały. Nie igra się z ogniem w krainie węgla i prochu.

W Anglii pobliskiej upomniał się górnik o swoją dolę.

Mineur! Lucyfer XX. wieku!

Polski górniku, pod trzema zaborami skałę węglową rozsadzający, światło nam nieś, za przykładem swych braci z Zachodu.

Ze świata kobiecego.

Kobiety w wyborach gminnych.

Dnia 12 marca odbywały się w Kopenhadze wybory gminne — wybory do Rady miejskiej duńskiej stolicy. Były to wybory nadzwyczajne, spowodowane tem, że podatki miejskie podwyższono o jedną szóstą część; w myśl zaś ustawy w takich razach mają odbyć się nowe wybory.

Należy przypomnieć, że już przed tymi wyborami

socyaliści byli najsilniejszą partyą w Radzie, mając 20 radców na 42, czyli-że niemal połowę Rady. Towarzysz I. Jensen, burmistrz kopenhaski, kieruje całym systemem finansowym miejskim. Mając więc gwarancye, że wzrost ciężarów nie pójdzie na nic innego, jak tylko na ochronę społeczną, na hygienę, szkolnictwo itd., robotnicy tym razem nie sprzeciwiali się podwyższeniu podatków.

Wybory wywołały powszechną ciekawość. Ordynacya wyborcza jest powszechną i równą dla kobiet i mężczyzn; prawo wyborcze jednak mają tylko te kobiety, które w ostatnim roku zapłaciły swe podatki, przyczem płacenie podatków przez męża daje także prawo wyborcze żonie. Oczywiście, że taka ordynacya wyborcza krzywdzi przedewszystkiem samodzielną robotnicę, która wobec niskiej płacy roboczej zazwyczaj nie posiada opodatkowanego majątku.

Pierwsze wybory gminne z udziałem kobiet odbyły się w Kopenhadze w r. 1909. Oficyalna statystyka głosi, że wówczas skorzystało ze swych praw wyborczych 80·5% mężczyzn i 69·4% uprawnionych do głosowania kobiet. Statystyka wykazuje ciekawe falowanie procentu biorących udział w wyborach w zależności od wielkości dochodu. Jeśli np. weźmiemy robotników-mężczyzn, to ich przeciętny procent głosujących wyniesie 81·1 uprawnionych; lecz udział tych, którzy mają dochodu 800 do 1000 K, wynosi tylko 65·2%, podczas gdy mający 1200 do 1500 K dają największy procent — 88; powyżej tego dochodu procent znowu spada. Fabrykanci zaś z 6000 K dochodu i wyżej dają 88·3% udziału.

Co zaś do kobiet, to uprawnionych było w roku 1909 — 23.165, z czego tylko 400 niezamężnych i wdów. Z niezamężnych głosowało 74%, z wdów 61%. U żon robotników obserwujemy zresztą to samo zjawisko, co u mężczyzn: najniższy procent udziału dają żony robotników najuboższych. Dochód od 800 do 1000 kor. daje 53·5% głosujących kobiet, od 1000 do 1200 — 62%, od 1200—1500 — 80%, lecz od 1500—2000 tylko 75%. Przeciętnie żony robotników dały 70% udziału, żony fabrykantów dały 69%; największy % dały nauczycielki — 87%, dalej urzędniczki i żony robotników — 82%, kobiety z wolnych zawodów (lekarze etc.) 76%, handlowczynie 74% i wreszcie drobna grupa uprawnionych służących 72%. W ten sposób poważna grupa żon robotniczych ze swymi 70% stoi na miejscu przedostatniem.

Takie więc były rezultaty wyborów z roku 1909. Zrozumiałem więc jest zainteresowanie, z którem oczekiwano wyników tegorocznych.

Otóż w ubiegły wtorek oddano w Kopenhadze wszystkich głosów 103.040; przeciętny udział wyniósł 75%. Na listę socyalistyczną (wybory są proporcyonalne) padło 50.000 (w roku 1909 — 44.000), na radykalną 10.000, na antysocyalistyczną 39.000, na t. zw. Misyę Wewnętrzną 2400. Według tej proporcyi socyaliści zwiększyli swój stan posiadania o 1 mandat i mają obecnie **połowę mandatów.** Radykali dostali 4 mandaty, antysocyaliści 16 i Misya Wewnętrzna 1. W ten sposób ogólnie konstatuje się zanik partyi średniej, radykalnej, i na plan pierwszy występuje walka klasowa socyalnych demokratów z ligą antysocyalistyczną.

Z kobiet wybrano między innemi panią Blom, jako jedyną reprezentantkę Misyi Wewnętrznej; pani Blom siedzi w Radzie od roku 1909 i w niektórych kwestyach popiera wnioski naszych towarzyszy, w niektórych zaś przerzuca się na stronę reakcyjną. Za tą damą agitowano przy pomocy olbrzymich plakatów: „W obronie chrześcijańskiej moralności i umiarkowania“; niestety, niektórzy roznosiciele plakatów tak się spili, że musiała interweniować policya.

Do nowej rady razem będzie należało siedm kobiet, a więc oprócz pani Blom 3 z bloku antysocyalistycznego, 1 z radykalnej partyi i 2 socyalistki: robotnica drukarska tow. Crone oraz tow. Anna Johansen.

Z pewną obawą oczekiwali towarzysze duńscy tych wyborów i po ukończeniu zwycięstwo w znacznej mierze przypisali pracy kobiet-robotnic.

„Socialdemokraten“ pisze:

„Jakkolwiek statystyka, znajdująca się w naszych rękach, nie jest zupełna, to jednak możemy z pewnością stwierdzić, że są to kobiety ze sfer robotniczych, które przeważyły szalę, — są to córki naszych biednych starców, matki naszych biednych dzieci, które wyszły ze swych małych mieszkań i głosowały za nami. I wniosek, który zrobiła statystyka z wyborów roku 1909 — że robotnice wykazują mniej politycznego zainteresowania, niż kobiety zamożne — ta statystyka będzie zmuszona zmienić.

Kobiety-robotnice, przyjmijcież podziękowanie waszej klasy!“

Tak pisał centralny organ duńskiej socyalnej demokracyi.

Przegląd społeczny.

Zebranie asesorów robotniczych sądu przemysłowego w Krakowie odbyło się w piątek 22 bm. w Związku stowarzyszeń robotniczych. Referat wygłosił tow. dr Zelt. Omówił on szczegółowo wady i luki ustawy, która jednak mimo to daje proletaryatowi przemysłowemu bardzo ważne zadanie do spełnienia. Sędzia zawodowy, choćby najbardziej bezstronny, nie jest wprost w stanie zapoznać się z warunkami pracy w poszczególnych gałęziach produkcyi, musiałby w tym celu albo odbywać specyalne studya, albo przypatrywać się samej robocie, by ocenić, czy n. p. robota, jaka jest dobrze wykonana, jakie są zwyczaje co do płacy akordowej itd. Toteż błędem zasadniczym w obecnej praktyce naszego sądownictwa przemysłowego jest to, że nie zawsze powołują c. k. sędziowie przemysłowi asesorów tego zawodu do którego sądy sporne należą.

Referent zaproponował powołanie napowrót do życia stowarzyszenia sędziów przemysłowych, które zająć się ma w pierwszym rzędzie urządzeniem stałego kursu dla asesorów sądu przemysłowego celem zapoznania się z ustawą przemysłową i innemi ustawami, których znajomość potrzebną jest każdemu asesorowi, dalej celem omawiania ważniejszych i ciekawszych orzeczeń sądów przemysłowych i publikowania ważniejszych takich orzeczeń w prasie robotniczej.

Kilku prawników z godną uznania gotowością ofiarowało się na prelegentów dla poszczególnych działów w tych kursach.

Jeżeli asesorowie robotniczy uzbrojeni będą w wiedzę, potrzebną do rozsądzania sporów, spełnią oni należycie swe doniosłe zadanie społeczne.

W dyskusyi zabierali głos liczni towarzysze-asesorzy, poczem wybrano tymczasowy komitet, któryby się zajął wprowadzeniem w życie stowarzyszenia asesorów.

V. zjazd austryackich kas chorych. W dniach 4—6 maja br. odbędzie się w Wiedniu zjazd kas chorych. Na zjeździe tym ma być roztrząsana sprawa ubezpieczenia społecznego a przedewszystkiem kwestya wspólności ryzyka i administracyi ubezpieczenia robotników i samodzielnych oraz sprawa zaprowadzenia urzędów powiatowych i ich skutków dla organizacyi i administracyi ubezpieczenia społecznego.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Baczność kaflarze krakowscy!** Zarząd Związku kaflarzy w Krakowie zwołuje poufne zebranie na 26 b. m. o godzinie 6 wieczór w lokalu przy ul. Filipa 2. Sprawy nader ważne. O punktualne zejście się prosimy.

* **„Lutnia robotnicza“** odbywa próby w poniedziałki i piątki o godz. 8 wieczór w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.). Uprasza się zapisanych członków o punktualne uczęszczanie. Zapisy nowych członków przyjmuje się na każdej próbie.

NADESŁANE.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1916).